

Jak się przekonałem, że tatko jest w piekle — Miyo

Od autora: Do dyskusji refleksji i zadumy

Moja historyjka jest banalna, wręcz nudna, ale ze spornym zakończeniem. Więc opowiem, bo lubię przekazywać kontrowersyjne tezy licząc na głos polemiczny. Już w tytule zdradziłem konkluzję, ale winniście przeczytać twierdzenia, by osądzić, czy moje podejrzenia są prawdopodobne.

Tworzyliśmy tradycyjną rodzinę: mamcia, tatko i nas trzech braci, czyli ich synki. Nigdy nie zastanawiałem się, czy jesteśmy normalni, czy odbiegamy od przeciętności. Życie toczyło się po swojemu i wydawało się nie zbaczać z obranego kursu. Dotykały nas na przemian radości i kłopoty, jak każdą rodzinę i każdego człowieka. Tatko kochał nas totalnie i bezwarunkowo. Mamcia też. W tym jednym się dobrali. Dbali o nas i troszczyli, chociaż między nimi różnie bywało. Ale zawsze po burzy świeciło słońce, więc my też ocieraliśmy łzy i uśmiechaliśmy się ufni, że już zawsze będzie fajnie. Chociaż czuliśmy, iż niedługo znowu poleją się słone kropelki. Lecz takie jest życie i przyzwyczailiśmy się, że po złym na pewno będzie dobre.

I tak mijały dni, tygodnie, miesiące i lata. Tatko od samego początku w każdej czynności nie pomagał nam, ale robił je za nas. Do żadnych prac nas nie dopuszczał, a wykonywał je za nas. Jak zobaczył młotek w rękach któregokolwiek z nas, podbiegał i na siłę zabierał. Każde zadanie domowe, robótki na zajęcia techniczne, czy inne prace: siadał za stołem i ślęczał nad nimi czasami do rana. Mamcia zaś zajmowała się domem, prała nasze brudne odzienie, przygotowywała przepyszne posiłki i wspierała psychicznie.

Gdy dorośliśmy, nic się nie zmieniło. Tatko ile zdołał, tyle wspomógł. Każda wizyta w jakiegokolwiek instytucji wymagała jego asysty. Roztaczał nad nami parasol ochronny szczelny i duży.

Nasze życie ograniczało się do nauki w szkole i harców po nauce. Mijały dekady, a my ciągle żyliśmy na garnuszkach rodziców. Z każdym problemem, czy kłopotem szliśmy do nich, a oni je rozwiązywali w miarę swoich możliwości. Wymiana spalonej żarówki nie mogła się obyć bez pomocy tatki. Trudnościami w urzędach również on się zajmował. Sprawował pieczę nad każdym naszym krokiem i jak wymagała sytuacja, uciekał się do emocjonalnych szantaży.

Dorosłem i patrzyłem, jak troszczy się o moich braci i czasami różne myśli przychodziły mi do głowy, bo na przykład obcinał krawędzie stołów, czy innych ostrych kantów w pomieszczeniu, by zapobiegać rozbiciu głowy synków.

Pierwszy z braci usamodzielniałem się, zawarłem związek małżeński i wyprowadziłem z rodzinnego domu. Lecz każdy problem zawsze wymagał pomocy tatki. Bracia byli w lepszej sytuacji, bo nawet nie musieli chodzić i prosić o pomoc. Ciągle mieszkali z rodzicami. Więc każdy ich problem widział tatko i od razu interweniował skutecznie.

Wiodłem spokojne życie w przeciwieństwie do braci, którzy weszli na drogę występków. Ale nawet w takiej sytuacji, wspierał ich tatko. Odwiedzał policjantów, sędziów, prokuratorów i prosił, błagał albo szukał koneksji. I zawsze im pomagał.

Tatko zawsze stał po naszej stronie, żeby nie wiem co któryś z nas zrobił. Mnie pomagał przy ciekających kranach, zaś braciom wywinąć się od długiej odsiadki w pierdłu. I zawsze ze swoich ro-

dzicielskich obowiązków wywiązywał się perfekcyjnie: czy chodziło o zacinający się zamek w drzwiach, czy wyrok skazujący braci, odnosił sukcesy. Chronił nas i dbał o nas zawsze i w każdej sprawie.

Muszę przyznać, że zawsze mogłem liczyć na tatkę, jak również moi bracia i uważaliśmy, że po śmierci, czeka go niebo za rodzicielskie poświęcenie. Chociaż nikt z nas nie wyobrażał sobie, że może go zabraknąć. Bo jakby mógł umrzeć i zostawić nas na pastwę spraw, których nie da się załatwić i zrobić bez niego.

Mijały lata, mnie urodziła się córka, zaś bracia z lekka okrzepli i uspokoili się. Wszystko się wokół zmieniało, ale nie tatko i mamcia. On zawsze był pod ręką na każde jęknięcie, a ona wspierała nas słowem pocieszenia, gotowała, piekła i smażyła.

Tatko i mamcia oprócz pomagania mnie, zawsze również troszczyli się o moją córeczkę, ale o synkach pozostałych również nie zapomnieli. Brali dla nich kredyty, by zaspokoili podstawowe potrzeby, jak również spłacali te kredyty. O wsparciu doraźnym nie wspomnę, bo również z niego korzystałem. Milczałem, bo córeczką zajęli się, jakby była ich własna.

Po jakimś czasie w mojej rodzinie pojawił się synek, a zaraz wnuczka i wnuczek, zaś jeden z braciszków spłodził potomka. Grupa osób dla których żyli tatko i mamcia powiększała się, bo ciągle pomagali nam i byli na każde zawołanie.

Po jakimś czasie zauważyliśmy, że tatko dla nas był dobry i wyrozumiały zaś dla swej żony mniej. Dochodziło od czasu do czasu między nimi do nieprzyjemnych spięć, w których wyzywał mamcią, a ona płakała cichutko.

Patrzyłem, jak tatko chodzi za dwuletnią wnuczką i otacza ją przepastnymi ramionami, by się czasami nie przewróciła i zastanawiałem się skąd aż taka wręcz patologiczna ochrona. Dopiero po wielu latach dowiedzieliśmy się, że ojciec tatki, a nasz dziadek, którego nie znaliśmy, bo zmarł przed naszymi urodzinami, bawił się młotkiem i wybił oko. Więc stąd wynikała obsesyjna troska o nasze zdrowie fizyczne.

Zmieniało się wszystko dookoła z wyjątkiem tatki i mamci. Oni się nie zmieniali. Ciągle i cały czas troszczyli się o rodzinę i była dla nich najważniejsza. Wnuczki i prawnuczki kochali dziadunia i babunię, bo nikt inny nie był dla nich aż tak wyrozumiały i rozpieszczający ich. Już trzecie pokolenie wspierali moi rodzice i nic innego nie było dla nich ważniejsze. Coraz więcej rodziny uważało, że za tak sumienne wspieranie domowników, winni być w niebie wyróżnieni. I retoryczne pytanie: jakie kataklizmy nadejdą dla rodziny, gdy ich braknie.

I nagle stało się to, co się co chwilę zdarza, ale w naszej rodzinie nikt w to nie wierzył. Najpierw zeszła mamcia cicho i nagle, bo zmarła w nocy, a zaraz po niej tatko trochę donioślej i dłużej, bo chorował prawie rok. W każdym bądź razie oboje odeszli i rodzinka straciła głównych ochroniarzy i pomagierów. I w przygnębiających nastrojach wszyscy zadawali sobie pytanie: co będzie dalej.

Lecz jak chyba każdy dobrze wie, odejście jednostki, a nawet milionów istnień, niewiele znaczy dla pozostałej reszty. Nadal muszą kontynuować nędzną egzystencję i każdy, jakoś żyje i radzi sobie lepiej lub gorzej w każdej sytuacji, aż do śmierci. Krótko: pomimo różnych przeciwności losu, żyć trzeba aż do śmierci. Banały banalne.

Z synkiem od paru lat mieliśmy problemy. Gdy wszedł w okres dojrzewania, popadł w narkotyki. Ćpał i

staczał się nad czym nie mogliśmy zapanować, bo jak wszyscy mający do czynienia z narkomanami wiedzą, nie jest to problem łatwy do rozwiązania.

Pograżał się synek w nałogu, a nasze wysiłki wyciągnięcia go z niego, olewał. Cała rodzinka łącznie z mamcią i tatkiem, jak jeszcze żyli, dążyła do okiełznania przerażającego nałogu, ale synek słuchał, zgadzał się i ... dalej ćpał. Staczał się widocznie, lecz na szczęście powoli.

Najbardziej rozpaczali dziadkowie, ale nawet ich nie słuchał, chociaż twierdził, że są dla niego najważniejsi. Niby słuchał, przytakiwał, obiecywał, ale robił swoje.

Myślałem: ja najbardziej w porządku, doświadczam najgorszych przeżyć, a bracia eksprzestępcy żyją sobie nad wyraz spokojnie. Tak myślałem, ale nikt się tym nie przejmował, a nawet nie widział.

Któregoś dnia widząc, w jak tragicznym stanie jest synek „poprosiłem” tatkę będącego w „lepszym świecie za przykładne życie”: na pewno jesteś w niebie, błagam podejdź do władcy i poproś, by jakoś wpłynął na postępowanie twojego kochanego wnuczka, my już nic nie możemy zrobić, tak wiele uczyniliśmy i nic nie pomogło, tylko on władca tego świata może pomóc, przecież wiele razy pomagał, wysłał nawet na ziemię swojego syna, który czynił cuda, bo w przypadku naszego synka, a twojego wnuczka, tylko cud może pomóc.

Znając tatkę wierzyłem, że dotrze do Boga i wybłaga, by się zlitował i uczynił wyjątek w postaci cudu dla ukochanego wnuczka. Tatko potrafił skutecznie działać na ziemi, więc uwierzyłem, że również postara się w niebie. Jak zwykle liczyłem na niego, mimo że zszedł z padołu dla jednych szczęśliwego i radosnego dla innych pechowego i nieszczęsnego.

Tatko się postarał. Już następnego wieczoru „poczuliśmy” skutki jego interwencji.

Synek wrócił pod wieczór do domu i poprosił o dziesięć złotych. Był nabuzowany i podniecony. Oczy nienaturalnie powiększone. Za radą psychologów i terapeutów odmówiliśmy prośbie. Tego co się działo za chwilę, trudno opisać.

Synek wpadł w szał, jakby aktywowało się w nim piekło. Zaczął demolować meble i wszystko, co mu wpadło pod rękę. A nas rodziców obrzucał inwektywami, którymi nawet największego wroga, się nie częstuje. A gdy już dokonał dzieła zniszczeń rzeczy materialnych i naszej psychiki, wybiegł z mieszkania.

Zdewastowany psychicznie ostatkiem sił dotarło do mnie: kochany tatko wysłuchał mej gorącej prośby i poszedł do władcy świata, w którym przebywał. I wyżebrał interwencję. A że był to Lucyfer, postąpił tak, jak mógł to zrobić tylko władca piekieł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miyo, dodano 24.01.2024 06:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.